

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje gr. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

Wyobrażenia i systematy dzisiejszych socjalistów. — O pamiętnikowej literaturze (dokończenie). — Krytyka literacka: Wieszczenia Lechowe. — Wiadomości bibliograficzne i artystyczne.

Wyobrażenia i systematy DZISIEJSZYCH SOCJALISTÓW.

Socjalizm należy do pytań, które dziś mocno zaprzatają umysły. Dla jednych jest on postrachem, dla drugich godłem zbawienia; jedni odrzucają go lub przedrwiwają; drudzy namiętnie walczą pod jego chorągwią, inni nakoniec spokojnie krzewią go, wierząc w ostateczne uszczęśliwienie i doskonałość ludzkości. Dla nas oddalonych od tej nauki wylęglęj na zachodzie, przystoi śledzić te ruchy, poznać je, i umieć albo oprzeć się ich parciu, albo też tak skorzystać, żeby same tylko dobre przyjąć wypadki, jakie socjalizm gdzieindziej zdobędzie. — Ponieważ socjalizm nie jest marzeniem kilku utopistów, ale pewnym objawem, istniejącym w rzeczywistości; ale nauką, zaprzatającą najdzielniejsze głowy, uważam za potrzebne określić bliżej wewnętrzne jego znaczenie i bliższe obeznanie się z systematami. Wiemy, że polityka ma stosunki ludzkie i społeczeństwo na względzie, lecz tylko z jednej strony, to jest, usiłując poddać indywidua pod jedno prawo, jedną władzę; a nie troszcząc się wcale, jaki stosunek między indywiduami zachodzi. Prawodawstwo również porządkuje stosunki ludzkie, ale tylko w pewnych granicach; co zaś dalej się dzieje, nie jest jego zdaniem. Ekonomia polityczna bliżej wprowadza zatrudnia się materialnym interesem ludzi, lecz tylko w skutkach na szerszą skalę obrachowanych, jak np. pomnożenie bogactw narodowych; działanie zaś jej na pomyślność pojedynczych osób, na stosunki klasy jednej do drugiej, prawie jest żadne. Gdy tak tedy polityka, prawodawstwo i ekonomia jednostronnie dotyczą stosunków społecznych, socjalizm chce wszystkie ogarnąć, i równie pożyć ludzi między sobą, jak społeczni stosunek w ogólności bierze za przedmiot swoich dociekań. Tę on się głównie odróżnia od innych nauk, mających ludzkość na celu.

Najradkalniejszy polityk nie sięga dalej po za polityczną równość i wolność, po za udział, jaki każdy powinien brać w rzeczy publicznej i t. p. socjalista za nic to sobie waży. Co mi po równości — powiada, która jest w literze prawa, a nie w rzeczywistości; która nawet istnieje nie może, dopóki w majątku, w oświacie, w szczeblach towarzyskich, tak wielkie panują różnice jak dotąd? Co to za wolność, gdy ubogi pod jarzmem konieczności żelaznej, musi być od bogacza zawistym; gdy wyrobnik musi być niewolnikiem, dającego mu pracę i zapłatę? Co nam po wolności druku, co po wszechwładztwie ludu, kiedy wszyscy nierówno są wykształceni, aby po dziennikach pisać mogli, i kiedy to wszechwładztwo ludu jest właściwie wszechwładztwem ukształconej i mającej klasy, która lud od udziału w rzeczy publicznej odsuwa? Słowem, dla socjalizmu, polityczny radykalizm jest niczem. — Przejdźmy do prawodawstwa: takowe reguluje stosunki własności, i nieprzypuszcza nawet, aby się można obejść bez niej; socjalizm przeciwnie, zapuściwszy ząb krytyki w pojęcie o własności, wątpi azali jakkolwiek własność zgodną jest z naturą człowieka. *Qu'est ce que la propriété?* zapytuje socjalista Proudhon, i odpowiada: *La propriété c'est le vol.* Inny znowu komunista niemiecki Weitling uważa własność jako *wynalazek*, i dowodzi, jakimi drogami wpadli ludzie na ten pomysł. — Ekonomia polityczna nareszcie zastanawia się nad prawami handlu, nad działaniem kapitałów; ale bynaj-

mniej nie przypuszcza, aby dzisiejszy handel i obrót pieniężny był fałszem, przeciwnym zdrowemu rozumowi.

Jednakże socjalizm tak twierdzi; jemu nie idzie o to, jak uregulować handel, fabryki, obieg kapitałów, ale wręcz potępia to wszystko, podsuwając natomiast swoją organizację handlu i pracy.

Otóż z tego punktu uważany socjalizm wyrodił się jako osobna nauka. Jednakże w gruncie, zastanowiwszy się nad pismami socjalistów, nie było może sekty, która by sprzeczniejsza w wnętrzu swoim mieściła żywioły. Wszyscy ci prorocy odrodzenia się ludzkości, oskarżają swoich spółzawodników o fanatyzm i oszustwo. Francuski falanster gardzi paralelogramem angielskim; zachwyci anarchista Proudhon broni praw wolności przeciw despotyzmowi sęsimonistów i komunistów, marzących o raju Ikaryi; a dowcipny uczeń Feuerbacha Grün, każdego zwie szarlatanem, kto by chciał w odrodzonym świecie zachować bodaj cień prawa, religii i moralności. Mimo tego krucjata wymierzona przeciw własności, bynajmniej nie chwieje się z powodu niezgody wodzów. Daleko łatwiej działać w jedność, niż myśleć zgodnie; wszystkie też szkoły socjalistów mają cel jeden: zburzyć społeczeństwo dzisiejsze. Środki, jak cel, łatwe są do pojęcia; naprzód chcą zrobić próbę przez głosowanie powszechne, a w ostatku powstać z bronią. W tych punktach wodzowie socjalistów zgadzają się z sobą co do joty; tłum prozelitów nie sięga tak daleko. Wyrobnik rachuje na pewność pracy i na część zysku; rolnik na nowy podział gruntów; a ten, co niema nic, cieszy się obiecany podziałem majątków. Massa nie żąda od swoich mówców jakichś mądrych teorii i wzniostych wywodów; ale poprości chce dotykającego dowodu, że się jej materialny byt poprawi. Wszystkie systematy opisują, aczkolwiek w mglistych zarysach, przyszłą społeczność poprawną, rajska niekiedy szczęśliwość, co łechce niezmiernie interes zwolenników tej nauki. W oczach człowieka stanu liczba i siła nieprzyjaciół własności powinna daleko więcej mieć znaczenia, niż barwa ich sztandarów i godła. Rzecz pewna, że w krajach, gdzie doktryna socjalistów niewiele miała przystępu, zaszły takie zmiany w masie ludności, że wiara w Boskie prawo własności z gruntu wstrząśnięta została. Nie szukajmy daleko; dość spojrzeć koło siebie; a zobaczymy, że prawo boskie własności, ustąpiło miejsca przyszłej ustawie, która ma całkiem lub w przybliżeniu zrealizować równość społeczną i polityczną. Stara wiara i porządek zwały się nie pod obuchem mozołnych rozumowań; argumentami też odbudować się nie dadzą. Zwolennicy własności powinni szukać ocalenia i w liczbie swej, i w środkach materialnych, które im jeszcze zostały. Ostateczne rozstrzygnięcie należy zapewne do odległej przyszłości; obrona zaś i zwycięstwo własności ma główną siłę w mocy przekonań i potędze loiki, idącej w zapasy z namiętnym szarłem nowoczesnych rewolucjonistów.

Daleko ważniejszą jest rzeczą dla przeciwników socjalizmu, niż dla samych socjalistów, rozpatrzyć się w teoriach potworzonych przez głowy rewolucyjne. Dopóki tylko zburzenie porządku dzisiejszego świata, będzie jedynym praktycznym celem nowatorów, dopóty niezabraknie im bijących dowodów i bodźców do połączenia ich sił i woli. Albowiem zawsze przypisać będą mogli bądź władzy, bądź instytucjom politycznym i ekonomicznym, wszystkie cierpienia ludzkości; a właścicielom egoizm za obstawanie przy swoich prawach. Doświadczenie uczy nas, że świat rzeczywisty nie jest doskonałym, ale to samo doświadczenie niepowiada nam, w czym grzeszą utopie i teorie; negacya nie da się przeprowadzić

na drodze doświadczenia. Tak więc przy nowatorach zostaje cała potęga ufudy.

Szczęściem naczelnicy socjalizmu zmuszeni byli przez swoje stanowisko lub spółzawodnictwo, ściągnąć odpowiedzialność na siebie. Widzieliśmy co niemara urojonych republik i przyszłych rajów; nie brakło nam na dogmatach noszących w sobie zarodki instytucyj najszańszych. Jak już wspominałem koryfeje socjalizmu, w sporach swoich występując negacyjnie i organicznie, zadawali sobie ciosy tak okrutne, jakich i przeciwnicy nie śmieli im zadać. Proudhon i Considérant zacięty uderzyli na siebie, niż Thiers i Guizot na cały socjalny obóz; a w Niemczech Grün prawdziwą rzeź sprawiał między filozofami socjalistycznymi.

Roztrząśnienie nowej tej nauki, dozwoli nam zbadać treść jej, i naleść argument na zbiecie, jeżeli się znajdzie jaki. Dla tych, co z góry odepchnęli socjalizm, i dla tylu, co nierozważnie przycepili się doń, chimeryczne rojenia Furiera, są tylko przedmiotem żartu. Owe karykatury przedstawiające p. Considerant z ogonem i Proudhona z toporem walącym własność, bardzo trafnie malują mieszaninę zdrowego rozsądku i wątplych rozumowań, która wszędzie stanowi opinię publiczną. Ale gmin bez wychowania, nie daje się odstraszyć śmiesznością i loicznie wiąże swe myśli. Jeżeli mu rzekną, że system falansteryczny niezbędnym jest do organizacji pracy, wierzy na ślepo w falanster; niechże inny dowodzi, że prawo, własność, małżeństwo powinny być zniesione, jako przeszkody doskonałej równości, będzie słucał cierpliwie i mówcę nie zarzuci kamieniem. To pokazuje nam, że najróżnorodniejsze doktryny socjalne mają punkt jeden, w którym się godzą. Dla tego też i w najszańszych marzycielach dopatrzysz instynktu jedności i proporcji. Same mrzonki Furiera nie są bez ceny, jeżeli przez nie dowiódł, że harmonia społeczna zawisła od warunków ekonomicznych, których urzestwienie roziło mu się w przyszłości. Ludwik Blanc zrospaczałby, dowiedziawszy się, że praca nie może być zorganizowaną, dopóki ziemia nasza niezamieni się w ogrody Herperyjskie, płynące miodem i mlekiem, pełne furierystycznych pałaców, oświeconych i ogrzanych przez nowe księżycy.

Wynalazca falansteru, uprościł pytanie zachodzące między indywidualizmem a socjalizmem, twierdząc, że odrodzenie się świata nie może nastąpić, bez poprzedniego pomnożenia bogactw materialnych. Tym sposobem pytanie to przechodzi na pole ekonomii politycznej, tej nauki, którą jeden z komunistów niemieckich nazwał: filozofią egoizmu. Wypada więc dociec, azali to pomnożenie bogactw jest możebnem, i czyli chcąc pomnażać produkcję, można pominąć bodziec osobistego interesu?

Bystry Proudhon i dialektyk Grün oddali usługę, uproszczając to pytanie pod pewnym względem: powiadają oni, że prawo własności tak, jak jest ograniczone w świecie furierycznym, traci kompromisem z dzisiejszymi przesadą, i równie niepotrzebne jak gnuśny Bóg kabecistów.

Ten sam jeszcze Proudhon postawił tę neo-cenioną antitezę: jak obok własności nie może istnieć równość, tak obok komunizmu wolność. Taka prosta loika choć w fałszu, nie lada jest zyskiem dla nieprzyjaciół socjalizmu. W ogóle uczucie harmonii przewodniczy w budowie tych wszystkich systematów, nawet i lunatyczny Furier posiada tę zaletę.

Ponieważ najświeższe pojęcia socjalizmu tylko z dzieł pisanych w tym przedmiocie, dadzą się wyciągnąć; przebieżemy więc książkę Gruna *O ruchu socjalnym we Francji i Belgii*. Autor należy do najzuchwalszej sekty socjalistów;

zasady więc jego służą mu za kryterjum i miarę porównania. Aczkolwiek Grün niezawsze jest wolnym od miejsc pospolitych, skoro mu są na ręce; aczkolwiek uderza go pauperyzm po wsiach i nędza wyrobników, z czego wyprowadza wniosek, że bogaci winni wszystkiemu, jednakże wystrzega się argumentów gminnych; najśmieszniejsza tylko, że najostatniejsze wypadki teorii socjalnych z góry uważa, jakby dowiedzione i za niezbędne uznane. Wytykając błędy niektórych systematów, piętnuje znamieniem kacerstwa najmniejsze ustąpienie dawnym doktrynom, jeżeli np. ktoś utrzymuje, że pieniądź jest potrzebny, lub że bez religii obejść się niemożna. O Francuzach powiada, jako tylko siebie samych mają na względzie, a zapominają o reszcie świata, który także wyciąga ramiona do reform i odrodzeń; lubo z drugiej strony dmie niemało w swoją intelektualność niemiecką. Niedosć mu, że wszelkie zasady i dogmaty teologiczne podeptał, ale jeszcze dalej wyskoczył niż Hegel; zaciągawszy się bowiem pod sztandar Feuerbacha, z filozofią wziął rozbrat. Z jaką radością powtarza, że filozofia skończyła swe panowanie; podkopawszy religię, sama się strawiła na stosie negacyi, i tylko rzeczywistość twarda, dotykalna, niezaprzeczona, stoi sama jedna wśród zwalisk. — Francuzi nie przeszli jeszcze przez to doświadczenie; błaga ich więc, niech porzucą Hegla, lub niech go zrozumieją.

„Wyrzeczcie się — woła — wina i kawy przez rok jeden; od namiętnych uczuć uciekajcie; niech Guizot sobie rządzi; niech Marok zdobywa Algeryę; wy zaś w izdebce pod strychem ślęczcie nad fenomenologią Hegla. Po roku, gdy wytkniecie głowę na ulicę z licem wybladłym i zapalonymi oczyma, choć was w bok szturknie jakiś dandy lub woźny, nie to; jesteście bowiem wielcy i potężni; duch wasz jak dąb cudownym sokiem podlany. Wzrok wasz w każdej rzeczy natychmiast słabą stronę odgadnie; podobni jeniuszom zdolacie wnikać w jądro natury; słowami dźwigniecie góry; loika wasza ostrzejszą się stanie niż wyostrzony nóż gilotyny. Dość wam stać przed ratuszem — a mieszczaństwo runie bez śladu; pójdziecie przed pałac burboński, rozsypie się, a z nim całe zgromadzenie; Guizot jak cień zniknie; z Ludwika Filipa zostanie tylko formułka historyczna; a ze stosu tych zwalisk wyskoczy świetna i tryumfująca teoria absolutna społeczeństwa wolnego. Wierzcie mi, niezdolacie pojąć Hegla; tylko stając się heglanami. Kochanka Otella niemoże ginąć, tylko z ręki Otella.“

Na poparcie tej myśli przytacza wymowny ustęp z Heinego, w którym tenże twierdzi, że rewolucja niemiecka prześcignie zuchwalstwem i okrucieństwem krwawą rewolucję francuską: — taki dramat odegra się u nas, że czasy konwencji francuskiej wydadzą się obok niego najniewinniejszą idyllą. — Grün uważa Heinego za naczelnika socjalizmu, najbardziej posunionego; zapewne niewiedziat, że poeta śpiewając na jedną nutę z konspiratorami, skarbił sobie względy dworu w Tuileryjach. Na liście sekretnych pensyj, wydanych przez Taschereau, widzimy pana Heine, pobierającego sumę 6 tysięcy franków.

Grün podróżując w zamiarze badania społeczeństw, a najbardziej szerzenia zasad socjalnych, zwiedził naprzód Belgię; i nie w niej znalazł coby go ucieszyło. Uśmiecha się na puście dysputy partii katolickiej z liberałami; i nawet więcej trzyma za duchowieństwo niż za ostatnich; bo w jednym miejscu mówi: Na co się przyda ciągle powtarzać gminowi, że ten który mu jeść i pić daje, jest zmyślonym świętoszkiem? Gmin o to niepyta, byle miał co jeść i pić. Cóż robicie, coście zrobili dla klas ubogich, wy liberali brukowi? — W ogóle niewielu socjalistów napotkał w Belgii; bo tam wszystko zajęte przemysłem i handlem, niema czasu myśleć o reformie ludzkości; bo tam, podobnie jak w Anglii, tylko między robotnikami fabrycznymi; w ucisku i nędzy, nowa doktryna zyskuje najzagorzalszych zwolenników, rozprawiających niezartem o znie-

sieniu wszelkiej własności. Do tego rzędu ludzi należy sławny belgijski szewc i demagog Jakob Kats, posiadający nielada talent odpowiedni roli jaką odgrywa. Grün protekcyjnie wyraża się o nim; powiadając, że się zbliża do ideału socjalizmu niemieckiego, a to ze względu, iż do wyobrażenia o prawdziwej wolności religijnej, przywiązuje konieczność zniesienia wszelkiego kapłaństwa; gani go zaś, za częste używanie frazeologii chrześcijańskiej. Zgoła Grün niebardzo zasmakował w Belgii, i z lekceważeniem porównał ją do Stanów Zjednoczonych.

Ze wszystkich sekt, które od lat dwudziestu usiłują wstrząsnąć światem, najdawniejszą jest sesymonistów; Grün badawczą zwraca na nią uwagę. Przyznaje słusność dążnościom filantropijnym Sesymona, pochwała, że chciał ducha pogodzić z cielesnością, i znieść prawa dziełstwa; zato przedrwiwa go, iż o nowym przemysłowym chrześcijaństwie. „Wszystkie prawdy socjalne — powiada on — znajdują się w pismach Sesymona, lecz w mglistych rysach, a nie w rzeczywistości ujęte; jestto najbardziej pociągający socjalista, ale nie jednolity.“ Grün słusznie zarzuca nieloiczność formułce Sesymona, która uznaje różnice towarzyskie i nierówność własności, aczkolwiek usiłuje obalić zasady na których spoczywają te różnice. „Każdemu w miarę jego zdolności; każdej zdolności w miarę jej dzieł“ — jestto nowa tylko zasada arystokracji i własności, wprowadzająca despotyzm umysłowy na miejsce konkurencji i przypadku. Społeczność nasza jest grą, w której ślepy los i zrzeczność wygrywa; zawsze też szczęśliwy i zrzeczny odnosi zwycięstwo; Sesymon i zwolennicy jego chcieliby ten twardy mechanizm zastąpić trybunałem, któryby wygraną przysądzał poniterom najzdolniejszym i najwytrwalszym. Wszyscy krytycy zgodzili się, że ten system prowadzi do ślepej uległości wyrokom despotycznych sędziów. Cały plan religijny sfabrykował Sesymon, aby pokryć nędzotę politycznego planu; a jego uczeń Enfantin, romantyczny prorok zmysłowości, posadził na kapłańskiej stolicy błogosławioną parę, która się miała składać z niego samego i kobiety wolnej. — Grün słuszną robi uwagę, że to była licha parodia katolicyzmu; albowiem mało zależało na tem, azali kapłan naczelnik społeczeństwa miał na sobie sutannę lub frak, głowę wygoloną, lub długie włosy.

Piotr Leroux, który opuścił kościół Sesymonistowski w skutek cnotliwego oburzenia się, gdy ojciec Enfantin udzielił mu objawień swych o małżeństwie, zaczął się coraz bardziej zbliżać do ideału prawosławnego socjalizmu. Jego zasada równości bezwzględnej, pomysł, aby potrzeby ludzi, a nie ich zdolności brać za podstawę ich praw, wszystko to zdawało się zadowalniać najwybrzdniejszych krytyków. Lecz Grün rozpatrując się w nim, dostrzega stary kwas religii i nierówności, który psuje całą miążgę jego nauki.

Przypuszczając nareszcie, że jakaś siła jest potrzebna, aby społeczeństwo pobudzić do ruchu, chce pan Leroux ugruntować przyszłą równość na jakiejś nowej religii, którą kleci z sentymentalnych ogólników o miłości Boga i ludzi. Grün powiada, że tym sposobem wskrzesił by znowu proroków, kapłaństwo i panowanie nabożniów nad bezbożnymi. — Leroux napomyka coś o arystokracji, złożonej z najmądrzejszych i najbardziej miłujących ludzi, którzyby z resztą żyli w tych samych warunkach, co i inni obywatele. „Rozumiem! woła Grün — pan Leroux, pragnie zapewne być umieszczonym w gronie tych najuczeńszych i najbardziej miłujących; ale bądź co bądź, niechciałbym należeć do ludu tam, gdzie on będzie arystokratą, i nigdy nie zezwoliłbym, aby taki Leroux, lub Jerzy Sand, lub Hegel i Goethe arystokratyczny ton przybierali w obec najlichszego miotlarza.“

Dowcipny i bystry krytyk więcejby odkrył śmieśności i dziwactwa w jednym Furierze, niż we wszystkich socjalistach razem wziętych, niewyłączając nawet Sesymona. Aczkolwiek je-

dnak Grün odrzuca jego naukę, jako niepodobną do przeprowadzenia, dłużej ją przetrząsa i zgłębia, niż inne teryje socjalistów; co więcej, mniej smaga ją biczem właściwej sobie ironii, i tylko kiedy niekiedy zaszydzi z bogatego skarbcza absurdów furierowskich. Zdaje nam się, że cały plan organizacyi, równie jak ekonomia polityczna Furiera zasługuje na tę samą uwagę, co jego mrzonki kosmogoniczne i fizyczne, podług których przyswojone wieloryby mają ciągnąć okręty falansteryjne, a jakieś ciała świetne, lekkie i aromatyczne krążyć nad ziemią z duchami nieboszczyków socjalistów. — Furier miał się za matematyka — a tymczasem, mimo że dzieło swe przedawał formułkami matematycznymi, najwyraźniej dowiódł, iż nie miał najmniejszej matematycznej zdolności; chęćpiąc się, że wynalazł atrakcyę namiętności, jak Newton prawa atrakcyi fizycznej, dowodzi tem samem, że nie rozumiał Newtona, i do jakiego rodzaju wielkości rachunek ten stosuje się. Użycie form i symbolów matematycznych do rozklasyfikowania namiętności i uczuć, jest błędem, jakiegoby się zażen nie dopuścił matematyk. — Dla czego Grün tak oszczędza Furiera, tem się tylko tłumaczyć może, że nauka jego przedstawia ścisłą całość, jedyny zupełny system, jakim się socjaliści poszczycić mogą; i aczkolwiek takowy niewytrzyma zdrowej krytyki, mimo tego uważany z pewnego oddalenia, ma taki pozór rzeczywistości, iż zdolen jest wytrzymać porównanie z rzeczywistym naszym światem.

(Dokończenie nastąpi.)

O PAMIĘTIKOWEJ LITERATURZE

a mianowicie o Pamiętnikach Niemcewicza.

(Dokończenie.)

Po bitwie maciejewickiej, która rozstrzygnęła los powstania i kraju, najzacniejsze głowy w narodzie, dostały się w moc zwycięzców. Niemcewicz, jako adjutant Kościuszki, był w ich liczbie. Odtąd zaczyna się długi, szczegółowy opis jego przygód i cierpień, już to gdy przechodził jako jeniec prowincje dawniej Polski, w drodze do Petersburga, już gdy jako więzień Petropawłowska zdaje sprawę ze smutnej swej historii. Ktokolwiek przechodził te same koleje — a takich niemało — przekona się, że bieg czasu niewiele poczynił zmian w charakterach, w obejściu i sposobach traktowania jeńców. Ciągła tajemniczość choć niepotrzebna, ciągłe podchwytywanie i śledztwa, które miały wykryć to, co naród czynem swym jawnie stwierdził. W takich umartwieniach przeżył Niemcewicz całe dwa lata, w tej samej izbie, gdzie niegdyś siedział konfederat Beniowski, słysząc często pogrozkę: że nie wyjdzie więcej; — miano go bowiem za głównego sprawcę powstania; dowód był w zabranych mu papierach i książkach, które ogłaszał przed wybuchem, bawiąc za granicą. — Jednym z współników jego więzienia, był Kapostas, bankier warszawski; ciekawa z wszech miar postać. Z natury miał on wszelką skłonność do zatapiania się w metafizykach, tajemnicach; umiał po hebrajsku, lubił czytać księgi rabinów, kabalistów, niemniej jak dzieła Szefera, Martynistów; to wszystko obfalało mu zmysły. Przekonanym był, że zachowując pewien rodzaj życia, wstrzymując się od niektórych pokarmów, zakazując sobie wszelkich uczuć, wszelkich myśli obcych przedmiotowi, za którym gonili; połączając z sobą pewne, acz dalekie słowa biblii, i czyniąc przez nie zaklęcia swoje, dostąpi błogosławieństwa obcowania z niewidomymi duchami, przeniesie się w sfery niebieskie, oglądać będzie Twórcę świata i z nim rozmawiać. Codziennie, przy zachodzie słońca, następowały hebrajskie jego duchów wywoływania, a choć duchy nieodpowiadały, niezrażał się ich milczeniem, przypisując to omylnym kombinacyom werwetów biblii. — Z Kapostasem przybył także Kiliński szewc — nie był to wcale demokrat na króć owych terrorystów paryskich, co ścinał głowy Malesherbom, Baillum, Lavoisierom — prze-

ciwnie, człowiek najlepszy. Ciekawy jest o nim szczegół, jak w czasie powstania zrobiony półkownikiem, powadził się z Granowskim, także dowódcą półku, i w zapędzie gniewu kazał stanąć pod bronią swemu oddziałowi, aby uderzyć na półk przeciwnika — szczęściem obecni odwieśli go od tego zamiaru. — On-to nieumiejąc żadnego języka prócz ojczystego, niemógł znać rozrywki w książkach najwięcej francuskich; jakoż za radą Niemcewicz, wziął się do pisania swych pamiętników, które pozostaną jako drogi zabytek. — Ze szczególniejszą łaską nadzorca więźniów Makarowa, otrzymał Niemcewicz papier i pióra — zaraz złożył trzy elegie: o bitwie maciejowskiej, o drodze do Petersburga, i o cierpieniach więzienia. — Inne prace więzienne są: Chatka indyńska z Bernherdina de St.-Pierre, Rasslas, Życie Katona z Utyki, Pukiel włosów Popego, Atalia Rasyna, Co się damom podoba? Woltera, Kilkanaście bajek i elegij. Zaczął był także powieść o Bielawskim, pociesznym wierszoklecie, ale jej nie skończył, chociaż może przedmiot ten byłby najbardziej interesującym z ogółu prac jego. — Upływały dnie, tygodnie, lata, nakoniec 17go listopada służący doniósł mu, jako coś nadzwyczajnego stać się musiało, albowiem żołdaci szepcą między sobą, i niezwykajny ruch panuje. To go naprowadziło na myśl, że Katarzyna żyć przestała. Nazajutrz usłyszał salwę z dział tak w twierdzy, jak też na mieście; a żołdat jeden przychylny mu, wpadł do izby i zwiastował wiadomość o zgonie carycy. W dziesięć dni dowiedział się, że cesarz Paweł odwiedził Kościuszkę, oznajmując mu jego wolność i innych Polaków. — Ilński, przyjaciel cesarza, był pobudką tego pięknego czynu. — Po wyjściu z więzienia dowiedział się, że względem uwolnienia jego i Potockiego Ignacego, był wielki opór w radzie ministrów, ale wola cesarza wszystko przemogła. — Ciekawe są opisy śmierci Katarzyny i jej pogrzebu, niemniej posłuchanie jeńców u Pawła. — Po niedługim pobycie na wolnej stopie w stolicy północy, wyjechał 19go grudnia 1796 r. razem z Kościuszką odprawując podróż przez Finlandyę, Sztokholm, do Londynu, a stamtąd do Ameryki. — Po 81 dniach żeglugi, okręt wygnańców zawinął do Filadelfii. Kościuszkę niewielu już zastał dawnych znajomych z wojny o niepodległość; mimo tego wszędzie ich przyjmowano z otwartymi rękami, okazując gościnność, jakiej w dzisiejszych Zjednoczonych Stanach już nienapotkasz. — Przytacza między innemi szczegół; iż na kongresie uchwalono wypłacić Kościuszcze zaległą pensję za dawne zasługi — takowa wynosiła 12,500 czerwonych złotych. Wtenczas powziął Kościuszkę myśl odesłać cesarzowi Pawłowi pieniądze dane sobie na drogę. — Niemcewicz usiłował odciągnąć go od tego niepolitycznego kroku, lecz bohater nasz nie dał się odwieść — odesłał — a przez to sprawił, że żaden z tułaczy niemógł już odbierać od rodzin swoich zasiłków pieniężnych. — Interesująco opowiada znajomość zrobioną z księciem Orleanu, wówczas wygnańcem, a później królem Francji. Książę, wspomóżony przez mieszkańców Nowego Orleanu, często dawał obiady i zapraszał na nie Niemcewicza; który pewnego razu wymówił mu się, powiadając, że go wprzód zaprosiła pani Church. Uchybienia tego niezapomniał Ludwik Filip — bo gdy z woli ziemków, będących w Paryżu, delegowano Niemcewicza, by powinszował królowi, że szczęśliwie uszedł pocisków maszyny piekielnej Fieschiego, ledwie go raczył sobie przypomnieć, i wcale nie przyjął, jak po dawniej znajomości przystało. *Honores mutant mores.* — Nawłóczywszy się po różnych stronach Ameryki, obrał sobie na miejsce stałego pobytu *Elisabeth-town*, gdzie w izdebce najetj u krawca, przy bardzo szczupłym funduszu, pędził żywot tułaczy. Tutaj poznał się z panią Kean, z domu Lewingston, a przyszłą jego żonę. Nieśmiało w ubóstwie swem prosił o rękę mającej osoby, dopiero w roku 1800 otrzymał ją. Nowo-

żeńcy kupili sobie niewielki domek z ogrodem i kilkanaście morgów gruntu; pan młody — jak sam powiada — nie miał więcej, jak sto złotych w kieszeni, i bardzo chude manatki. Nieczując się zdatnym do żadnego rzemiosła, bo prócz wojskowego i sztuki pisania wierszy, innego nieumiał — oddał się uprawie roli i ogrodnictwu; uprawiał więc: mais, kartofle, pumkins, ogromne dynie, i zbierał słone siano. Patriarchalny ten tryb życia trwał do r. 1802, w którym odebrał list od Tadeusza Matuszewicza, iż ojciec jego żyć przestał, i że familijne interesa wymagały, aby do kraju powrócił. Cesarz Alexander już był na tronie. Z trudnością otrzymawszy pozwolenie żony, po 50ciu dniach żeglugi, stanął w Londynie, a w końcu października — w Warszawie.

Jakichże wrażeń nie doznał Niemcewicz, wracając po latach tułactwa do tej samej Warszawy, którą widział w roku 1791 pełną życia i pełną nadziei w swój byt niepodległy! U wolskich rogatki żołnierz pruski zapytał go po niemiecku. Miasto niegdyś huczne i ludne — dziś obumarłe. Mimo tego, oddaje sprawiedliwość Prusakom, że pod ich rządem każdy używał rozsądnej wolności i bezpieczeństwa. Zabawiwszy kilka dni w stolicy, wyjechał do rodziny w Brzeskie. We dwie godziny po przyjeździe do brata, zlecieli się wszyscy krewni — ile tu łez, ile wspomnień, ile wypytywań; tułacz opowiadał swoje przygody po świecie; rodzina domowe dzieje.

Dawne związki i uczucie wdzięczności, nakazywało Niemcewiczowi odwiedzić dom książąt Czartoryskich w Puławach. Znalazł tam wielu dawnych znajomych; ale Piramowicza, Książczyna, Zabłockiego już nie zastał! W przybytku tym, poświęconym muzom, pisał poemat, malujący życie puławskie, i podzielił go na ranek, południe, wieczór i noc. Utwór ten nigdy nie był ogłoszony.

Gdy w nieszczęśliwym położeniu kraju język był zagrożony, a literatura nie miała żadnego ogniska; Albertrandy zawiązał towarzystwo przyjaciół nauk. Niemcewicz wezwany był na członka. Jakże zaś było otrętwienie i upadek ducha, przytacza, że Albertrandy nieśmiało dotknąć rzeczy ojczystych, czytywał rozprawy o nazwiskach koni Faetona.

Za staraniem księcia Adama Czartoryskiego, posiadającego ufność cesarza Alexandra, uniwersytet wileński począł się dźwigać z nicości. Sprowadzano zewsząd dobrych nauczycieli. Niemcewiczowi ofiarowano także katedrę literatury, lecz związany innemi obowiązkami, podziękował za nią.

Spędziwszy półtora roku w ojczyźnie, ze spuścizną po ojcu do 4000 dukatów wynoszącą, puścił się Niemcewicz w roku 1804 napowrót do Ameryki. — Okres ten nie mieści szczegółnego: prócz, że pisał poemat cztery części wieku ludzkiego, którego kopię powierzył później K. Sienkiewiczowi, wraz z podróżami historycznemi po Polsce.

Bitwa pod Jeną, wejście wojsk Napoleonów do Polski, powołały znowu Niemcewicza do ziemi rodzinnej. Żona pojmując wysoki obowiązek, ciężący na nim, nie sprzeciwiała się wyjazdowi. Wrócił więc do Europy, gdy już ogłoszonym było Księstwo Warszawskie. — Z powodu tytułu Księstwa Warszawskiego, powiada ciekawy szczegół o liście cesarza Alexandra, pisanym do pani Naryszkina z domu Czetwertyńskiej: w którym były te słowa: *au moins il n'y aura pas de Pologne, mais un ridicule duché de Varsovie*. Wypadki z 1809 r. i późniejsze skreślił autor w sposób znany nam — dla tego mniej zajmujący. W zastępstwie X. Kopczyńskiego, mianowany wizytatorem szkół wielkopolskich i pruskich, zwiedził tę kolebkę narodu naszego, wygrzebując starożytności, które później do Puław odsyłał. — Z ustępującymi wojskami Napoleona, po nieszczęśliwej wyprawie na Moskwę, Niemcewicz wyjechał do Saxonii, i dopiero powrócił do Warszawy, gdy cesarz Alexander ustanowił Królestwo Polskie. — Tu się zaczyna

szereg dzieł, które autor wydawał w tych właśnie chwilach, kiedy naród po długim wysileniu, zaczął swobodniej oddychać i krzepić się w duchową siłę. — Śpiewy historyczne, przemawiające tak popularnie do całego urodu, liczą się na karb wielkich zasług, jakie oddał ojczyźnie; — w naukowym względzie, myśl wydawania pamiętników historycznych, ożywiła nasze dzieje świeżością dotąd niekniętych źródeł.

Krytyka literacka i naukowa.

Wieszczena Lechowe.

Niedawno okazał się poemat rapsodyczny pod tytułem powyższym, bez nazwiska autora i bez miejsca druku. Ile z przytoczonej daty wnosić można, sądzimy, że wieszcz złożył go (jak powiada z *natchnienia Bożego*) w 1835. Niemożemy zaręczyć, azali w onym roku takie było *natchnienie Boże*; wiemy tylko, że w roku 1850 natchnienie to zda nam się być bardzo podejrzanem a poprostu satanicznem, i tak ziemskiem, jak wszystkie ślepe namietności, które ludzi pędziły do podniesienia buntu przeciw temu, co tworzy organizm społeczeństw: to jest, przeciw kościołowi, przeciw władzy świeckiej i własności. Te bowiem a nie inne przedmioty stanowią treść książki, co mówię? każdej pieśni, powtarzając się nieustannie pod różnemi formami — w długiej do unudzenia fantazji na jeden temat. — Dziś mógłby kto utrzymywać, że wiek XVIII. skończył swój zawód niedowiarstwa i szydzeń z rzezańnych bogów, mnichów samolubnych i chytrych; że do więpi *à la Voltaire* na dobre zbankrutowały — tymczasem, wcale ma się inaczej: szczerą, do cyniczności posuniętą szyderczość, która służyła za broń odporną filozofom przeszłego wieku, stającym do walki z potężną hierarchią duchowną i świecką — zastąpiona dziś została płaszczykiem ewangeliczną doskonałości. — „Wszystcyśmy dzisiaj Chrystusi!” woła autor Wieszcz — i drapując się w szatę anielskiej białości, każe ziemi uszu nadstawiać, niebu uszy otwierać, i jakby właśnie drugi Mojżesz, po świeżej rozmowie z Wszchemocnym — tnie wierszem bardzo gładkim objawienia swoje, które, aczkolwiek odnosi do tak wysokiego źródła, są ni mniej ni więcej, jak parafrazami, lub prostem przerobieniem *Ksiąg wieszczych i Ksiąg Ludu* Lamennego. Ale mniejsza o to, skąd autor brał swoje wieszczona? brał je gdzie spotkał — a mógł wszędzie spotkać tę myśl, która dziś wojnę wydała społeczności, która z pochodnią zniszczenia i żelazem mordu przebiega świat, myśl — upiorna, co niszczy prawdziwe życie, aby się przy fałszywym utrzymać. Wszystko też od początku do końca tchnie fałszem w tym poemacie nie-polskim, ale kosmopolitycznym, a najbardziej śmieszno-jakobińskim; z tąd szumu słów, jaskrawości obrazów, patetycznych tyrań i rozwlekłej gadaniny, pełno jest na każdej stronnicy; a choć gdzie się o piękny, wzniosły obraz zawadzi, będzie on zawsze płodem żywej wyobraźni, a nigdy głębokiego uczucia i wiary; z całego też poematu wieje niesłychane zimno, jakby od mówcy na socyalnym mityngu, lub od uwodziciela, który prostą niewinności zdziera łuskę z oczu, aby usłać kwiatami drogę występku. Ze wszystkiego jednak najgorszą jest szata, w którą się przyodział — prosty giermek zdarł zbroję z poległego bohatera, i uczynił się rycerzem — słowa ewangeliczne, porównania z pismem świętym, powaga apostoła, duch Jeremiego, mądrość całego koncilium, jęk Boga konającego na krzyżu, wszystko to stanowi arlekińska szata, pokrywająca nędzotę wyrażań i myśli, które tu wypisuje, dla poparcia powyższego twierdzenia. Posłuchajmy jak autor pojmuje przyszłe odrodzenie się świata:

(Pan-Bóg mówi:)

Zasumia ludy moje jako wody wielkie,
I krwi będą wołali, i główny sąd będzie
Na ucisk i grabież i oszustwa wszelkie.
I wytepią tych, którzy trzymali ich w błędzie.
Poszlę mego proroka, i ludzi oświeci.

Tym prorokiem zapewne ma być szanowny autor; ale o ile nam się zdaje, po żywych próbkach sprawiedliwości ludu, na jakie sam zapewne patrzył i zadrzał, rola Izajasza nie bardzo mu do smaku. Lecz mniejsza o to, wieszcz nieustaje w zapale i dalej woła:

Wysiekę króli i wielkich poniżę,
Szczyty wzgórzów krwią zaleję.
Zetrę mitry biskupie i berła papieże,
Co bluźniły moje dzieje.
Oto za dni niewiele i mały rak jeszcze
Mężowie porzucą żony.
Koniec staremu światu. A ja wam obwieszczę
Nowe światy i zakony.

Chwała Bogu, że przecie pomyślał o nowych światach i zakonach, bo po takim gospodarstwie bez władzy, religii i familii, nie byłoby co na tym padole robić. — Myślałby kto, że nasz reformator i prorok na tém stanął — bynajmniej: lubi on do ostatnich konsekwencji docierać; słuchajmy:

Te stroje sute
I te majątki oddajcie!
I idźcie boso i czyście pokutę!
I zlitowania czekajcie!

I weźmie od was pieniądze i stroje
I między drobnych podzieli,
Co głód znośli i przetrwali znoje,
I krew za wolność przeleli.

Otóż i własność zniesiona! — a tak łatwo, że i sam Proudron mógłby co przytęm skorzystać; nie przez żadne formułki, nie przez filozoficzne wywody i sejmiki cel ten osiągnięty zostanie, ale bardzo po prostu. — Owa Istność najwyższa, ów Jehowa naszego proroka ma na to jeden sposób gotowy:

„Wszystkie ziemi dziedzice!
Was niedostatkiem oświecę,
Tych obfitością upiję.
I nauczać będę głodem,
Żem dla wszystkich między wami
Napełnił kłosa ziarnami,
A kielichy kwiatów miodem.
Biada! kto czeka leniwie! —

Prześliczna przyszłość nowego świata! Zaczyna się od zwierzęcego głodu, tego objawiciela nowej wiary. — Pytam, azali gładki rym, utoczona zwrotka, upoważniają do bryzgania takimi fałszami? — Powie kto, że to tylko miejsca wyszukane umyślnie — bynajmniej — znajdzie je czytelnik na każdej karcie szérzej, obrazowej, szumniej wyłożonej, z całą zimną loiką dydaktycznego poety.

Autor *Wieszczów* jest dydaktykiem — z tą różnicą, że jak Aratus, Wirgil, lub Delil śpiewają prace wieśniaka około roli lub cuda ogrodów, tak on śpiewa prace odrodzenia ludzkości; a ma na to cztery sposoby, ani mniej, ani więcej: precz z religią i księżm, precz z królami, precz z związkami rodziny, precz z własnością! — Recepta bardzo zwięzła na ten kamień filozoficzny, który ma na ziemi zaprowadzić: „Królestwo Boże!“ jakiego niebywało; a mówiąc słowami Pankracego, z nieboskiej Komedii: „Z pokolenia, które piastuje w sile woli mojej narodzi się plemię, ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze — zięmia jeszcze takich nie widziała mężów. — Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od biegunu. — Ona całym jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu.“ — Kubek w kubek tak śpiewa nasz wieszcz, ale mu odpowiemy, co *Mał Pankracemu* na powyższe słowa powiedział:

„Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja niewzruszona, błada, udać nie może natchnienia.“ —

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Niemożemy zaprzeczyć, że mimo wielu przeszkód i pewnego strętienia umysłów, ruch piśmienny budzić się zaczyna, mianowicie na polu umiejętności ścisłych i naukowych. Świeżym tego dowodem dzieło: *Wstęp do anatomii ciała ludzkiego* — napisane przez Ludwika Bierkowskiego, profesora wszechnicy Jagiellońskiej. Aczkolwiek jest to urywek, jak sam autor powiada, z rękopisu o anatomii podręcznej, od wielu lat do druku przygotowanej; jednakże wdzięczność mu należy się, że nas zasobem swoich doświadczeń i nauki, wyłożonych w języku ojczystym, z bogacił. — Niech tylko posiadamy we wszelkich gałęziach umiejętności dobre dzieła polskie, a pewni być możemy, że i w szkołach publicznych, wykład ich w mowie ojczystej, łatwiejszym będzie niż dotąd. — Drugie dziełko: *Katechizm rzymsko-katolicki, czyli wykład nauki chrześcijańskiej dla uczącej się młodzieży płci obojczy, według klas ułożony* — napisał ksiądz Damazy Zielewicz, franciszkanin; poczytujemy mu za nie małą zasługę wydanie tej książki elementarnej, w stylu prostym, jasnym, poprawnym i przystępnym dla najmniejszych wykształconych. — Wyszedł także IVty Tom: *Rocznika Towarzystwa Naukowego*, i zawiera następujące rozprawy: Zebrańskiego, o przyczynach wykołajania pociągów na drogach żelaznych i środkach zapobieżenia temu; — J. Jakubowskiego, Opis epidemicznej cholery w Okręgu Krakowskim w roku 1849 panującej. Wyjątek ze sprawozdania urzędowego. — A. Grabowskiego, Rzecz o zasługach obywatelskich i naukowych *Wacława z Bogusławic hr. Sierakowskiego*, proboszcza katedralnego krakowskiego. — K. Kremera, Niektóre uwagi o ważności zabytków sztuk pięknych na naszej ziemi. Autor wykazałszy znaczenie i wartość wszelkich pomników sztuki, radzi, aby u nas stworzyć towarzystwo, mające na celu zachowanie dawnych pamiątek, zbieranie ich i opisywanie. Pierwszemu zadaniu może odpowiedzieć Towarzystwo Naukowe, które na tej drodze wiele znalazłoby ułatwień. W jego łono spływałyby z całego kraju opisy, podania, rysunki tego wszystkiego, co do sztuki należy, niepomijając i monografii rozmaitych okolic, miast i wsi. — Pan Kremer podaje sposób, aby na wzór towarzystwa archeologicznego skandynawskiego, przygotować arkusze porubrykowane z pytaniami tak ułożonymi, aby na nie każdy młodszy więcej znanca mógł odpisać. Takie arkusze porożyła-

ne po prowincjach i parafiach, wróca napełnione wiadomościami o pomnikach, obrazach, mogiłach, kamieniach i innych szczegółach. — Mając taką wskazówkę, łatwo będzie, albo ściągnąć te zabytki do muzeum, albo też wysłać na miejsce uzdatnionych archeologów, którzyby zdjęli rysunek i wygotowali dokładny opis. — Zapewne, że Towarzystwo Naukowe nie posiada na to funduszy potrzebnych, lecz odesławszy się do miłośników zabytków ojczyści, można być pewnym, że fundusz się znajdzie. — Smutny przykład, dokonany na muzeach starożytnych w Warszawie i Puławach, nie powinien nas trwożyć — opieka rządowa rozciąga się dziś na wszelkie takie zakłady, i pozwala im świetnie kwitnąć, jak to widzimy na muzeum czeskim w Pradze.

— Pierwszy numer *Przewodnika* obyczajowo-naukowego, wyszedł już. Zawiera artykuł o Człowieku i Rzutu oka na dzieje ludzkości. — Życzilibyśmy lepiej unikać tak szerokiego, a tak krótko zbytych przedmiotów — bo tym sposobem zawsze spotkamy się z ogólnikami. Artykuły w przedmiotach, blisko nas obchodzących, wykrywające życie nasze domowe, dające wskazówki wychowania, mogłyby uczynić pismo to zajmującym i potrzebnym.

— Wyszedł z drukarni pod Sową przedrukowane dawne dzieło Piramowicza pod tytułem: *O powinnościach nauczyciela*.

— Dowiadujemy się, że w kościele Ś. Anny staraniem rodziny ma stanąć pomnik dla Juliusza Słowackiego, zmarłego w roku zeszłym na tułactwie.

Lwów. Od 1 kwietnia wychodzi pod redakcją pana Słachetkowskiego *Pamiętnik literacki*, pismo tygodniowe, poświęcone umiejętnościom, literaturze pięknej i sztukom. Prospekt tak się wyraża: Od pierwszego pojawienia się swego w roku 1828, pismo czasowe, wydawane przez każdorazowego dyrektora Zakładu narodowego Ossolińskich, czwarty raz już zmienia swą postać. Wszakże każdy łatwo sobie przyczynę tej zmiany wytłómaczy, zważywszy, że z postępującą i zmieniającą się formą i kształt literatury, także i pisma czasowe odpowiadają tymże samym, co i literatura cała, potrzebom czasu, kształt swój i formę odmienia i do niej zastósowywać się musi; — być bowiem wiernym literatury bieżącej, jej ducha, postępu i każdorazowego ruchu obrazem — jest ostatecznym pism literackich powołaniem; — pismo czasowe więc powinno być pośrednikiem pomiędzy całym ogromem literatury a czytającą publicznością, powinno być niejako spójnią pomiędzy temi dwoma światami, a śledząc pilnie każdy kierunek literatury, każdy ruch najmniejszy, winno zarazem być przewodnikiem w ten ogromny świat objawów umysłu ludzkiego, w swojej całości nie dla każdego przystępny.

Pamiętnik zamierzając więc obznajmiać czytelników z postępem literatury w ogólności umieszczać będzie:

a) Rozprawy we wszystkich gałęziach umiejętności; b) Rozprawy o zakładach naukowych, osobliwie krajowych; c) Utwory literatury pięknej; d) Rozbiory dzieł ważniejszych; e) Dokładny spis nowych dzieł polskich i cenniejszych piśmiennictwa obcego.

Tuszymy sobie, że ten nowy organ stanie się wymowniejszym świadectwem, niż dotychczasowe publikacje periodyczne, tak co do usposobień literackich jako zdolności umysłowych, na których nie powinno być w Galicji zbywać.

Wilno. (*O Pseudonimach Wileńskich*). Nigdzie tak obficie nierodzą się pseudonimy, jak u zaniemeńskich naszych sąsiadów. Najczęściej tam autorowie incognito występują, jakby chcieli i literaturę incognito utworzyć. Może to fakt nie tak ważny, aby się nim krytyka zajmować potrzebowała, zawsze jednak ciekawo i z tej przyczyny godziłem zastanowienia. Ile w tej chwili pamięć nam usłuży, przytoczymy szereg tych pseudonimów: Adam Pług, Edward Tarsza, Edward Maryan, John of Dycalp, Kostrowiec, Bomba, Gryff, Sowa, Beifa, Padalica, Syrokomla, Wszędobylski, Staruszkiewicz, Blepoński itd. Bardzo liczne towarzystwo samych czy skromnych, czy dumnych autorów. Kilka z tych tajemniczych nazwisk już jest zamaskowanych i zdaje się, że ani przez skromność, ani wstydlivość ukrywały się pod przybranym mianem. Prędkiej przypuścićby można, że autor, pewny swojego, ma nadzieję zyskać tyle wielkości i sławy, że dla dwóch wystarczyć może — i dla siebie i dla swego pseudonimu. Sądzimy, że jak na ten raz, zbytku obawiać się niema potrzebny, i tylko, jak u niektórych, na skromne a oszczędne utrzymanie wystarczy. Jeżeli to środek przeciw napaści i ciosom krytyki, aby się na pseudonimie oparły i samego rycerza niezranily, to zły rachunek i zły obyczaj: zły rachunek, bo trafny cios krytyki, przedrze się zawsze i przez Bombę i da się uczuć samemu zapaśnikowi; a cios niedołączny i słaby, niedoleci i u nóg napastowanego upadnie: zły obyczaj, bo autor, jak dobry żołnierz i w dobrej walczącej sprawie, powinien śmiało zająć nieprzyjacielowi w oczy i natrzeć na niego, nie z poza płotu, jeżeli go chce pokonać, ale wstepnym bojem. — Walka autora z publicznością, której ma ostrą prawdę wypowiedzieć i przekonać o czystości swych zamiarów, nie podjazdowa, ale regularna, na czystym polu być powinna. Otwartego nieprzyjaciela zwykliśmy uważać za szlachetnego przeciwnika i takiego szanujemy zawsze. Obyczaj anonimowy i pseudonimowy niezgadza się nawet z wrodzonymi nam od wieków cnotami — otwartością i

szczerością. Przy pierwszym spotkaniu z nieznajomym, nim przyjdzie do wzajemnych wynurzeń, pytamy zazwyczaj: z kim mam honor mówić, kogo mam zaszczyt witać w moim domu; a tu, jaka rozmowa i porozumienie z Bombą lub nawet z Sową. Zdaje nam się nadto, że nierównie więcej względów i przyzwoitości zachowuje się zawsze dla znajomych, jak dla obcych, niewiadomego nazwiska i Bóg wie kąd przybywających. — Wybacz nam zapewne wyrozumiali panowie autorowie te kilka uwag, niemających bezpośredniego związku z ich zasługami i sławą dobrze nabytą; chcielibyśmy ich znać i poszczycić się nawet nimi czasem przed obcymi — a mówić komu o Bombie, Sowie, Syrokomli, to rzecz i śmieszna i na algebrę zakrawa, która więcej dba o x, y, z — jak o wiadome a, b, c.

— W *Pamiętniku Naukowo-Literackim Podbereskiego*, znajdujemy przekłady pieciu Ód Sarbiewskiego, przez Władysława Syrokomlę. Młody ten poeta, dawszy nam uczuć piękności Klemensa Janickiego, i przyodziawszy tkliwe jego żale w tak wierną i piękną sukienkę, w przekładzie tych kilku Ód dał nam jeszcze lepiej poznać, jak dobrze pojmuje ducha poetycznego dawnych naszych pisarzy, których chęć sławy europejskiej i rzymskiego lauru, na pole Rzymian zagnała. Przyklaskujemy z całym spółczuciem użytecznej i śmiałej pracy, która nam przywróci poeę, gruntowniejszą może znanego za granicą niż u nas. Że pan Syrokomla nie lekko, nie bez należytego przygotowania podjął się tego trudu, niech służy za dowód ta wzmianka o Sarbiewskim. — Formą liryczną zbliżał się Sarbiewski do Horacyusza, stąd nazwano go Horacyuszem polskim. Zasłużony epitet, tytuł chlubny, jeśli go z punktu pojęć klasycznych uważać zechcemy. Nasze jednak inne jest o Sarbiewskim: choć nieraz zapożyczył wyrażenia, sparafrazował myśl starożytnego pisarza, Sarbiewski jest sobą samym. Między rzymskim dworakiem a polskim Jezuitą nie widzimy wielkich podobieństw, wyjąwszy może palenie kadzideł moznym tego świata; co u Sarbiewskiego było wadą stanowiska, u wieszczki zaś rzymskiego wadą ledwo że nie własną. Zresztą, jeśli duchem rzymskim zwykliśmy nazywać duch męski, energiczny, twardy i ślepy, gdzie idzie o cnotę, toć prędzej nazwę Rzymianem Sarbiewskiego, niż Horacyusza. Sarbiewski w poezji jest klasyk, erudy; u niego wzory i poetyka są bóstwem. A przecież jak jest niespodziany w swoich myślach i zwrotach, jak silny w uczuciu, jak oryginalny w słowie! Prosimy tylko przejrzeć te gorące ody, któremi ten godny poprzednik Bajrona wołał na Europę, aby skruszyła kajdany ziemi Helenów; te jego religijne westchnienia, lub ten głos do swoich przyjaciół i opiekunów? Czy jest to naśladownictwo, czy raczej męska rywalizacja z ubóstwionymi przez się klasykami? czy sucha deklamacja? czy nazwa naśladowcy Horacyusza-wego przynosi Sarbiewskiemu chlubę, czy ubliżenie?

Na próbę talentu łomacza, przytaczamy początek ody XI. księgi I. do Stefana Paca, na wytworne zabytki stroju rycerstwa polskiego:

Złote brzękotki, płaszczy z purpury,
Nie doda hartu waszej zbroi.
Wdziewać brylanty, sute sznury,
Wojskackim pieriom nie przystoi.
Głowa żelazem przyodziana,
Pocóż piorami jeszcze mży się?
Poco ta kita rozczochrana,
Na niedołącznym drga kirsie?
Nie będą straszne dla nikogo,
Przyłbice ptasim piórem wzdęte,
Na jedno tylko służyć mogą:
Zarłocznym sępom na przynęte.
Kule z warkotem świszczą w dał,
Grzmocą rusznice — oto słyszę,
Gromem, piorunem działo pali,
Błyszcza się włócznie, berdysze.
Na nie ta kita nie wystarczy,
Na nie grzechotka brzękająca,
Na nie ten polor, lustr na tarczy,
Po której biega połysk słońca.
Kończanem wrogi się nie zgniotą,
Gdy tępa strzała, zła cieciewa;
Porzuć błyskotki, porzuć złoto,
Niech ci ramion nie skowywa.
Ty twarz wyżółkłą przez swywołę
Barwisz, rozkoszy wychowanek;
Piękniejsza kręsa, co na czoło,
Bo to wczorajszej bitwy wianek. itd.

Paryż. Pod tytułem *Gry strategicznej* generał Mierosławski (tak pisze inserat Debatów) ogłosił małą broszurę z kartami jeograficznymi; która za pomocą dowcipnej mne-motechnii, wynalezioną przez tego generała, podaje sposób nauczający i bawiący zastosowania głównych prawideł strategii i jeografii wojskowej i politycznej. Generał Mierosławski jeszcze czasu swego uwięzienia w Prusiech wyanalizował, z cierpliwością właściwą więźniom, grę taktyki, ogłoszoną w Berlinie pod tytułem „Szachów polskich.“ Powyższa *Gra strategiczna* ma być dopełnieniem poprzedniej, i nie tylko jest przystępną dla wojskowych z powołania, ale i dla nieznających sztuki wojennej, albowiem łatwo bardzo obznajamia ze strategią i razem u-czy jeografią, przez wrażanie w pamięć nazwisk miast, rzek i gór. — O ile znamy zdolności p. Mierosławskiego, pewni jesteśmy, że zabawka ta będzie i pożyteczną i dowcipną; zawód jeneralski przy stoliku z drewnianymi batalionami krakusów i kosynierów, daleko będzie dlań właściwszy, iż krwawe próbki na polach Miłosławia, Syrakuzy i Badenu.